

Oczekiwanie na ekspiację

Czytałem ten tekst z rosnącym zdumieniem i potęgującym się niedowierzaniem kilka razy. Czyżby ktoś podszył się pod stronę internetową niezależna.pl i napisał artykuł za red. Tomasza Sakiewicza? Tym bardziej że forum internetowe tej strony wypełniają opinie tak skrajne, często wręcz esbeckie. Niestety nie. Można odnieść wrażenie, że w swoim tekście „Antykomunizm 2010” redaktor naczelny „Gazety Polskiej” przygotowuje medialny grunt pod przyszłą koalicję PiS-SLD, której możliwości zaistnienia zgodnie sygnalizowali ostatnio niektórzy politycy obu tych partii (szczególnie w dniach po niedawnym Kongresie Prawa i Sprawiedliwości w Poznaniu). Tomasz Sakiewicz uważa, że młodym Polakom PRL „kojarzy się fatalnie”, a określenie „antykomunizm”, „antykomunista” odnosi się dziś do nieistniejących już dawno formacji politycznych, takich jak ROP, KPN, „Solidarność Walcząca” czy dawnego Porozumienia Centrum, stąd „stosunek większości Polaków do komunizmu jest taki, jak Niemców do nazizmu”. Czyli jak twierdzi autor, większość Niemców nie chodzi na demonstracje przeciwko nazizmowi i nie popiera partii o tej i podobnej ideologii, uważając, że nazizm jest już kompletnie skompromitowany. Podobnie jak Niemcy na nazizm mają reagować dziś młodzi Polacy na komunizm. Istnieją zatem podobieństwa denazyfikacji Niemiec i dekomunizacji w Polsce po 1989 roku. Z tekstu Sakiewicza wynika, że zmiana świadomości historycznej młodych Polaków nastąpiła, gdy o zbrodniach komunistycznych

zaczęto pisać w podręcznikach i gdy zaczęła przynosić efekty 10-letnia działalność edukacyjna IPN-u. Do obnażenia komunizmu przyczyniła się też telewizja publiczna, niektóre media oraz Internet. „Dla milionów młodych wyborców – pisze Tomasz Sakiewicz, problem komunizmu przestał istnieć, ponieważ system ten jest już potępiony”. Autor nie dziwi się Kwaśniewskiemu, że chce się dogadać z tymi milionami Polaków, którzy stali się w sposób „naturalny” antykomunistami, ale dziwi się „partiom prawicowym, które nie widzą zmiany nastrojów społecznych”. Jest oczywiste, że prawie żaden Niemiec nie zagłosuje dziś na prawdziwego nazistę, tak jak żaden Polak nie zagłosuje dziś na partię komunistyczną, bo działalność tych partii jest w obu krajach zakazana. Ale tak jak w Niemczech mamy do czynienia z coraz liczniejszą i wpływową NPD – partią, która odwołuje się do nazistowskich korzeni, tak w Polsce byli komuniści i ich sympatycy zasilili szeregi partii lewicowych i bronią dorobku PRL-u, w tym swoich życiorysów. Obraz nazizmu i komunizmu w sposób naturalny uległ zmianom, co nie znaczy, że brunatny i czerwony totalitaryzm nie może się odrodzić w jakiejś nowej formule. Młodzi z NPD uważają, że Polacy mieszkają na ukradzionym im terytorium i zapowiadają powrót na swoje dawne tereny. O ile można zrozumieć młodego nazistę z byłego NRD (uważa, że wielkie Niemcy zostały skrzywdzone i jako „niemiecki patriota” chce to zmienić), to trudno zrozumieć, czym kieruje się młody lekarz, poseł SLD Bartosz Arłukowicz,

kiedy pali makietę IPN-u. Tej instytucji, która wniosła tak wiele w odkłamywanie komunistycznej historii Polski.

Fakt, że w wielu polskich miastach ulice nadal noszą nazwy komunistycznych zbrodniarzy, jest dowodem na to, że młodym ludziom komunistyczna przeszłość bynajmniej nie kojarzy się fatalnie, oni ją sobie przyswoili, tak jak film o kpt. Klossie czy historię o „Czterech pancernych” i nie widzą tu potrzeby zmiany czy nawet korekty. Pamiętam, jak deklarowano, że filmy te będą emitowane z odpowiednim historycznym komentarzem. Zapomniano o tym i fałszywa historia staje się czystą, barwną legendą.

Jeżeli w centrum stolicy, na prawym brzegu Wisły, nadal stoi pomnik gen. Zygmunta Berlinga, człowieka, który Polskę okrył hańbą, a próby usunięcia monumentu napotykają ciągle te same trudności ze strony obecnych władz Warszawy, to chyba znaczy, że daleko nam jeszcze do zmiany „świadomości Polaków”.

Przypomnijmy zatem, że Berling był zaufanym człowiekiem Stalina, czynnym agentem NKWD. W 1944 roku w imieniu gen. Roli-Żymierskiego odmówił prawa łaski wobec żołnierzy i oficerów podziemia antykomunistycznego i doprowadził do ich śmierci. Po śmierci Stalina został nawet usunięty z Ludowego Wojska Polskiego, ale po 32 latach, w 1985 roku uhonorowano go pomnikiem w Warszawie. Po 1989 roku, w tzw. III RP, nadal nadaje się ulicom jego imię.

Jeżeli antykomunizm w Polsce jest faktem, to jak wytłumaczyć powstanie w tych dniach w Sosnowcu Instytutu Edwarda Gierka,

który zgodnie ze statutem ma promować dokonania byłego I sekretarza PZPR. Ma wspierać publikacje na jego temat oraz tworzyć poświęcone mu „izby pamięci”, których zwieńczeniem będzie powstanie „Muzeum Edwarda Gierka”. Wśród inicjatorów powołania fundacji oczywiście ci sami komuniści, którzy budowali powojenną utopię kosztem polskiego narodu oraz ich młode lewicowe kadry, które od tego komunizmu ponoć się dystansują. Otóż nie dystansują się, gdyż celem fundacji, co także zapisano w statucie, jest promocja dokonań Edwarda Gierka wśród młodzieży: „warsztaty, wykłady, prelekcje, panele dyskusyjne, pogadanki w szkołach, wspieranie finansowe i promocja publikacji naukowych i popularnonaukowych poświęconych jego osobie i dekadzie lat siedemdziesiątych”. To z pewnością trafiony, „europejski pomysł”. Niewykluczone, że fundacja otrzyma na swoje cele dotacje z Unii Europejskiej, wszak Gierek nim został pierwszym gensekiem w Polsce, działał w komunistycznej partii Francji. „Sądziłem, że idąc drogą Manifestu Komunistycznego, mogę przyczynić się do powstania lepszego świata” – mówił Gierek red. Januszowi Rolickiemu w książce „Przerwana Dekada”. A skoro Gierek i jego dokonania, to z pewnością będzie popularyzowany wątek o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim wraz z wielce pozytywną dla naszego kraju rolą, jaką odegrał Leonid Breżniew, który, jak wspomina Gierek, „sprawiał wrażenie człowieka otwartego i przyjaznego Polsce”.

Naturalne jest to, że dla nowych roczników Polaków komunizm, PRL jest historią, czymś, czego nie mogli doświadczyć osobiście i znają tylko z drugiej ręki. Byłoby im znacznie bezpieczniej i lepiej budować przyszłość, gdyby odpowiedzialni za PRL i wciąż bardzo aktywni na scenie politycznej i w mediach, skoro nie chcą tego PRL-u potępić, przynajmniej zamilkli. Ale to i tak nie zwalnia młodych od własnej oceny tak niedawnej jeszcze przeszłości. Doceniając to, co już zrobiono, twierdzę, że jest to stanowczo za mało, by z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że komunizm i postkomunizm mamy już za sobą. Za wcześnie na sojusze z tymi, którzy dalecy są od wciąż oczekiwanej i szczerzej ekspiacji.

Wojciech Reszczyński

Nasz Dziennik 11.03.10